Nr. 9 Rok 3 Kraków, dnia 1 marca 1942. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



BALI OBSADZONE PRZEZ JAPOŃCZYKÓW!
Amerykanie, lubiący tak wiele podróżować, będą musieli wykreślić odtąd ze swego planu podróży oprócz Hongkongu i Singapoore także i wyspę Bali, najbardziej na zachód wysuniętą wyspę archipelagu Sundajskiego. Nad wyspą snów i najpiękniejszych tancerek powiewa od kilku dni flaga ze słońcem.

TYGODNIK WOJENNY



W pierwszej linii obronnej na froncie pod Leningradem.

Pierścień dokoła Sewastopola staje się coraz ciaśniejszy. Piechota niemiecka czeka w punktach wypadowych na rozkaz do ataku.

Nadszedł rozkaz do ataku. Więc też pierwsi żołnierze przebiegają drogę i dają ognia na pozycje bolszewickie.

Tymczasem telegrafiści niemieccy podają dalej pierwsze wiadomości o przebiegu walk i odbierają nowe rozkazy.

Wykorzystując wszystkie możliwości osłony posuwają się żołnierze piechoty wśród obronnego ognia nieprzyjaciół.

Niemieccy obserwatorzy artylerii, osłonięci stromymi ścianami gór nad Doncem, mających charakter prawie że alpejski, idą zluzować swych towarzyszy.

Silnym oddziałom pancernym w środkowej linii frontowej udało się włamać do pierwszych linii bolszewickich i w ten sposób okrążyć jedną armię bolszewicką i zniszczyć ją.

„Ruki werch" — „ręce do góry!" Niemiecki oddział szperaczy zaskoczył czujkę bolszewicką w lesie i bierze ją do niewoli.

Oto bestialski wynalazek: zabity bolszewicki pies minowy ze swym poległym przewodnikiem. Materiał wybuchowy przymocowany do ciała psa ma zapalnik, który powoduje wybuch.

Przemarsz przez Kanał. Obrona przeciwlotnicza ciężkiego krążownika niemieckiego „Prinz Eugen" odpiera pod Dover atak samolotów angielskich, podczas gdy...

...ścigacze niemieckie biorą na siebie obronę przed ścigaczami angielskimi.

Fot. Atlantic 9
Scherl 6
Presse Bild Zentrale 10



Cel został osiągnięty! Karabiny maszynowe ustawione na rogach ulic stanowią osłonę, a tymczasem przeszukuje się domy, czy nie ma w nich ukrytych bolszewików.

Przynęta: Europa! Przy tym nie należy ta kiszka ani do prezydenta Roosevelta ani do premiera Churchilla.

Sir Stafford Cripps mianowany został mówcą angielskiej Izby Gmin oraz wszedł do gabinetu wojennego. W ten sposób polityka angielska bierze kurs lewicowy, spełniając tym życzenie Stalina, który chce, by polityka angielska prowadzona była w duchu moskiewskim.

Granatniki i ogień niemieckich ciężkich karabinów maszynowych przygotowały to bolszewickie stanowisko w lesie pod Sewastopolem do wzięcia go szturmem.

W gabinecie angielskim nastąpiła po raz dwunasty od czasu wojny zmiana.

Transportowiec bolszewicki został trafiony bombami niemieckimi w porcie Teodozja, na Krymie.

Niemiecki żołnierz piechoty zdejmuje niebezpieczny ładunek z psa bolszewickiego.

Żołnierze japońscy nie zaniedbują w przerwach pomiędzy walkami ćwiczeń cielesnych.

Szef państwowy Hiszpanii, Franco (w środku), portugalski prezydent ministrów Salazar (na prawo) i hiszpański min. spr. zagr. Serrano Suno zebrali się w Sewilli celem omówienia ważnych zagadnień politycznych.

A Francja opłakuje teraz swoją „Normandie". Skradziona przez Roosevelta, „Normandie" spłonęła zupełnie, przewróciła się i obecnie leży na mulistym dnie portu nowojorskiego.

Anglicy rozrzucili po Francji ulotki, które podały, że bombowce angielskie zniszczyły okręty bojowe „Gneisenau", „Scharnhorst" i ciężki krążownik „Prinz Eugen". Komenda niemiecka tymczasem...

...dała rozkaz, by te trzy okręty, już tyle razy zniszczone przez propagandę angielską, przepłynęły w jasny dzień Kanał. Wszystkie okręty powróciły cało.

Ta mapka z terenu wojennego w Burmie pokazuje nam drogę pochodu trzech armij japońskich idących na Rangoon.

Oto zdjęcie iskrowe z Tokio przedstawiające lądowanie spadochroniarzy japońskich w Menado, na wyspie Celebes.

Generał hr. Juichi Terauchi, nowomianowany dowódca naczelny japońskich sił zbrojnych na południu.

Czołgi niemieckie w pustyni Afryki północnej przejeżdżają obok płonących aut brytyjskich.

Goniec niemiecki na froncie wschodnim.

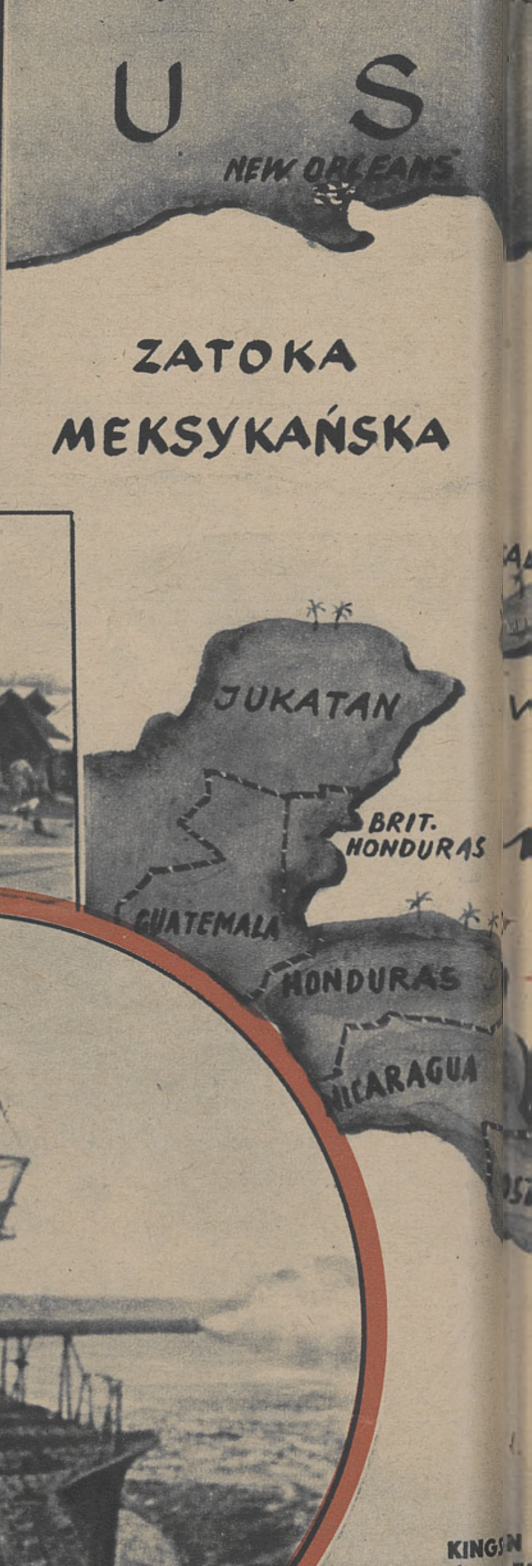
M. Karaibskie „Śródzie



Na lewo: WYSPA PORTORICO I STOLICA JEJ SAN JUAN
Ameryka wybudowała tu wielkie lotniska dla swej floty powietrznej i zamieniła Portorico na umocnioną bazę.

zachód od wyspy Trinidad, a na drodze z Trinidad do Kanału Panamskiego nie ma już żadnych innych wysp. To nowe niebezpieczeństwo wyłania się w Waszyngtonie właśnie w tym momencie, gdy upadek Singapoore zagraża dziś nowym niebezpieczeństwem od strony Oceanu Spokojnego. Jest rzeczą jasną, że ludzie zaczynają się zastanawiać nad następstwami wojny prowadzonej na dwóch frontach a wywołanej przez Roosevelta.

Obie wyspy Aruba i Curaçao, należące do Antyl holenderskich





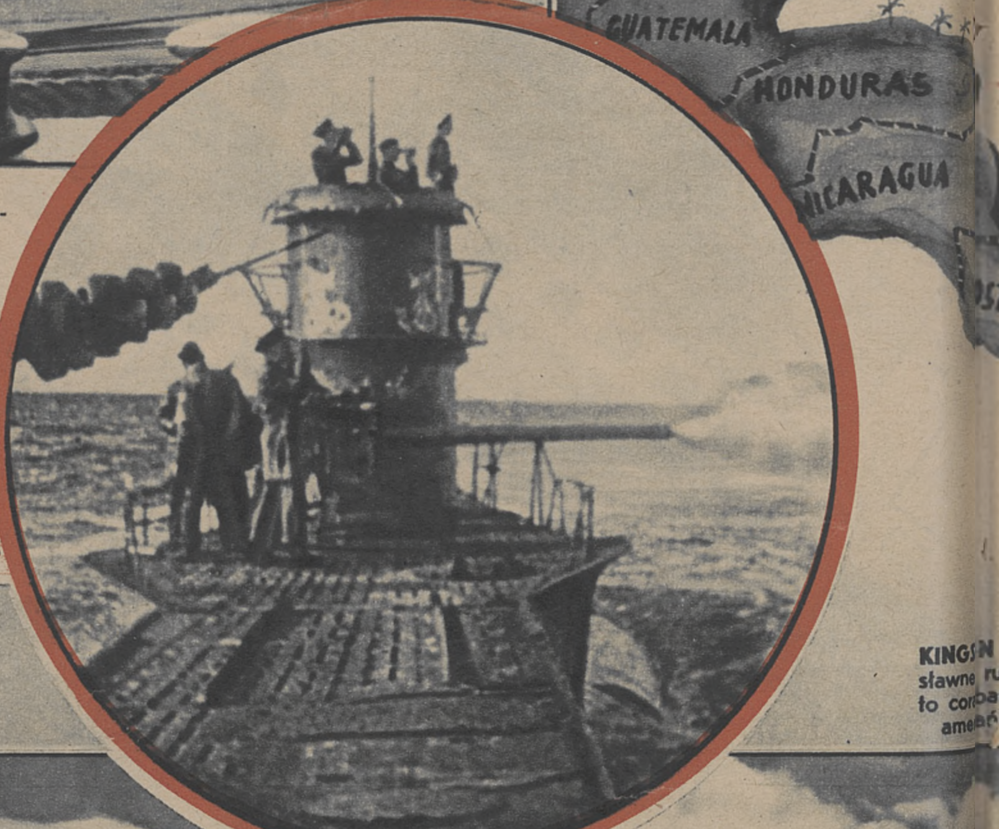
KANAŁ PANAMSKI
Na terenie Kanału Panamskiego stacjonują stale silne oddziały wojskowe. Każdy przejeżdżający okręt podlega dokładnej kontroli.

NIEMIECKIE ŁODZIE PODWODNE WDARŁY SIĘ W OBRĘB MORZA KARAIBSKIEGO, ZATOPIŁY OKOŁO WYSP ARUBA I CURACAO TRZY CYSTERNY AMERYKAŃSKIE OGÓLNEJ POJ. 17.000 TON I OSTRZELIWAŁY RAFINERIE I URZĄDZENIA PORTOWE.

Atak niemieckich łodzi podwodnych na wyspy Aruba i Curaçao leżących w obrębie Morza Karaibskiego podziałał w Stanach Zjednoczonych jak dzwonek alarmowy. Dowódca strefy obronnej w obrębie M. Karaibskiego generał Andrews, oznajmił wyraźnie przedstawicielom prasy, że atak przeprowadzony został nie tylko przez jedną łódź podwodną jak to podano nasamprzód. Generał Andrews, który właśnie w czasie ataku na wyspę Arubę tam się znajdował, opowiada, że atak rozpoczął się od storpedowania dwóch okrętów-cystern. Dokoła obu statków rozlała się natychmiast na wodzie płonąca oliwa, co bardzo utrudniało akcję ratunkową. Jedna z łodzi podwodnych zaatakowała następnie rafinerię nafty, w których powstały szkody. Oczywiście generał Andrews twierdzi, że szkody są nieznaczne.

Jednak nie szkody materialne wynikłe z tego wypadku odczuwa się w Stanach Zjednoczonych jako ten sygnał alarmujący, lecz sam fakt tego ataku. W związku z tym pisze „New York Herald" że ostrzeliwanie rafineryj naftowych obrazuje pierwszy atak niemiecki na półkulę zachodnią. Jest on symbolem i zapowiedzią dalszych ciężkich napaści. Okoliczność, że Aruba stanowi ogniwo w łańcuchu baz powietrznych i morskich wybudowanych pierścieniem dokoła M. Karaibskiego, czyni całą sprawę tym boleśniejszą. Wyspa Aruba oddalona jest o pięćset mil na

ODWAŻNYM DO SZALEŃSTWA PRZEDSIĘWZIĘCIEM nazwała prasa USA czyn niemieckich łodzi podwodnych, które dokonały tylu skutecznych wyczynów w tym świecie wysp zabezpieczonych silnymi punktami oparcia.



TRYNIDAD
Umocnione porty Trynidad i Tobago zamykają na południu od strony Atlantyku morze Karaibskie. Na naszej ilustracji widzimy kobiety indyjskie sadzące ryż na Trynidadzie.

BARBADOS
jedna z małych silnie umocnionych wysp, składających się na grupę wysp Antyli specjalnie ważnych ze względu na zachodnią granicę Ameryki.

KINGS[illegible]
sławne ru[illegible]
to conba[illegible]
ameri[illegible]







HAWANA NA WYSPIE KUBA tanowi ważny punkt oparcia dla floty powietrznej Amerykan. Znana jest ona z eksportu cukru i tytoniu. Z Miami na Florydzie odległa o dwie godziny drogi samolotem.



leżą na zachodnim wybrzeżu Wenezueli. Znaczenie gospodarcze tych wysp, opiera się przede wszystkim na produkcji olejów ziemnych Venezueli, których rafinerie właśnie na nich się znajdują.

Venezuela uzyskała po wojnie światowej zdumiewające wprost znaczenie. Przeróbka ropy naftowej znajduje się w rękach koncernów anglo-saskich, które po pomyślnym przeprowadzeniu prac wiertniczych zdołały w bardzo krótkim czasie zwiększyć produkcję ropy. W ten sposób zajęła Venezuela na początku obecnej wojny trzecie miejsce pod względem produkcji ropy naftowej na świecie, wydobywając rocznie ok. 30 mil. ton. Oczywiście koncerny anglosaskie nie wybudowały tych rafinerii w tym miejscu, gdzie z ziemi to „płynne złoto" tryska, lecz o 70 km dalej, właśnie na wyspach Aruba i Curacao.

Po wmaszerowaniu wojsk niemieckich do Holandii w maju r. 1940, zostały obie wyspy wciągnięte w orbitę polityki Anglii. Pod pretekstem, że Anglia musi zabezpieczyć się od ataków niemieckich., zostały one w maju 1940 obsadzone przez wojska angielskie. Przed kilku tygodniami wylądowały na tych wyspach również wojska amerykańskie.

Aruba przerabia dziennie ponad 32.000 ton ropy naftowej, Curacao około 18.000 ton. Są to największe rafinerie nafty na świecie wyposażone w najnowsze i najnowocześniejsze urządzenia.





ŻYCIE NOCNE W HAWANIE

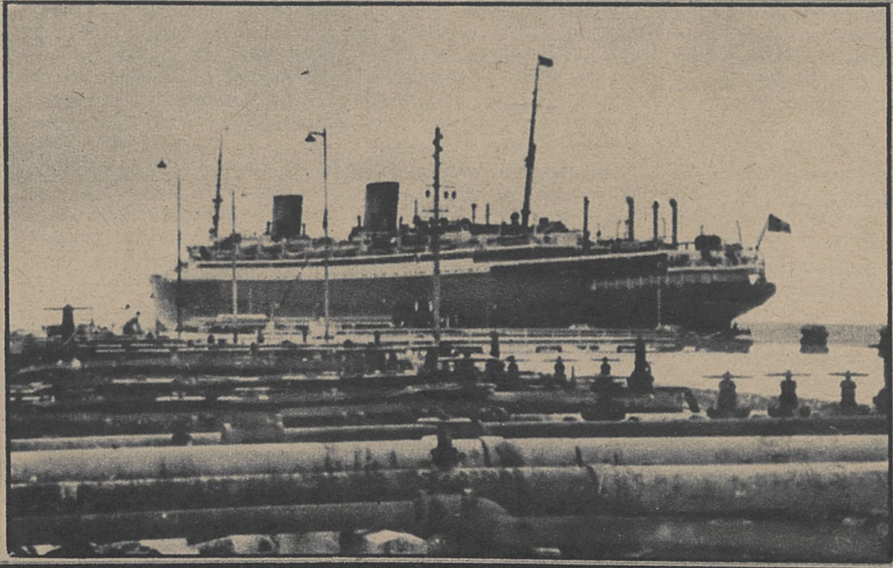
Fot. Tschira, Sig. Seller, Scherl

N PORT I TWIERDZA NA JAMAICE. Znaczenie produkcji rumu Jamaika podupadło wprawdzie bardzo, w zamian za bardziej zyskuje tu na znaczeniu dzięki wpływom północnoam.kim uprawa bananów, pomarańczy i palmy kokosowej.

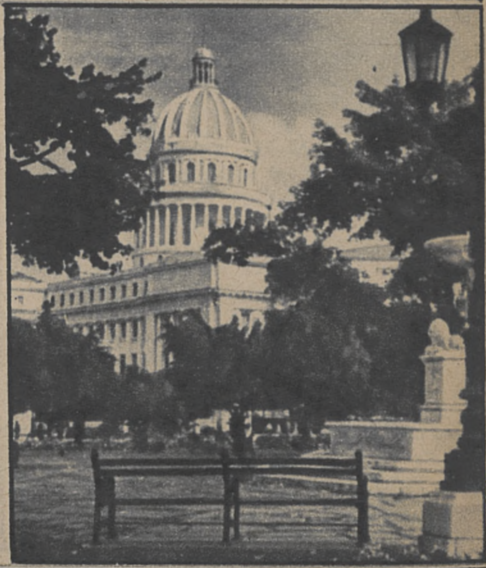


CURACAO

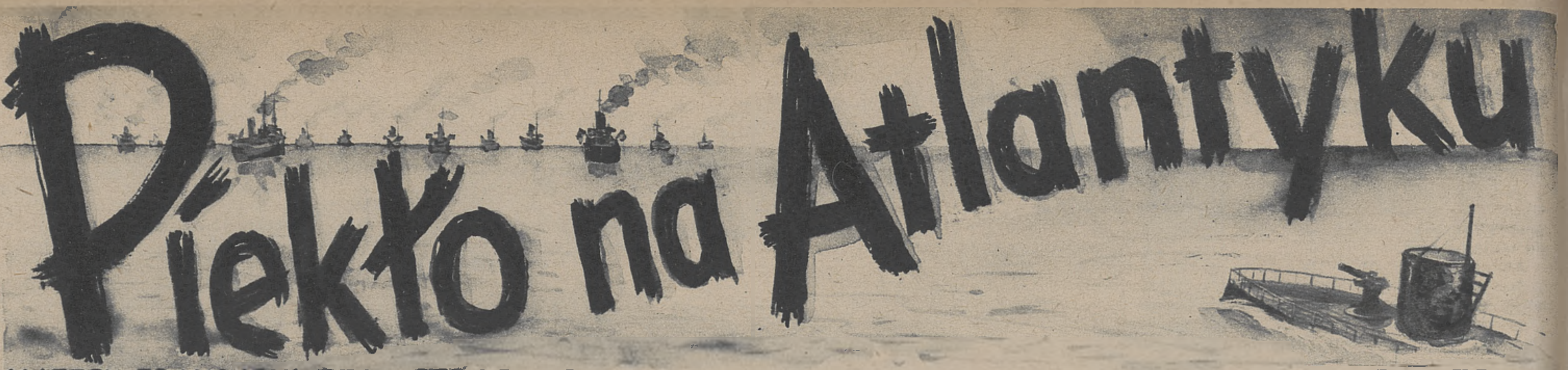
Jedna z wysp leżących przed Venezuelą będąca niedawno widownią niespodzianego ataku niemieckich łodzi podwodnych. Swe ogromne znaczenie zawdzięcza ona eksportowi olei.



PARLAMENT W HAWANIE ze swą złoconą kopułą jest dokładnym odbiciem Kapitolu w Waszyngtonie. Znać tu wpływ amerykański.



mne" morze Ameryki



MAJTEK FRANCUSKI JEAN PERRET OPOWIADA O SWOICH WYPRAWACH NA KONWOJACH BRYTYJSKICH

Koniec

Tłomaczył Maurycy Günther

— Kapitan mógłby osiwieć przy tym ze złości, ale rady na to nie znajduje. Najwyżej może on jeszcze raz pobiec na East River, zabrać taczki i załadować na nie wszystkich pijanych, których znajdzie po drodze w kątach tych slums, może ich przywieźć na okręt i następnego dnia zlewać ich tak długo wodą, aż otrzeźwieją. Potem może do nich tak przemówić: Messieurs, widzicie, że znajdujecie się w tej chwili na okręcie płynącym do Europy. Jeżeli zachowacie się rozsądnie, nie będziecie mieli powodu uskarżać się na nic. Wprawdzie po drodze mogą się zdarzyć pewne nieprzyjemności, w Europie jest bowiem wojna, ale jeżeli ujdziemy z życiem, możecie sobie odłożyć pieniądze na eleganckie ubranie i zegarek. Wolno wam teraz przez cały tydzień pić rum i koniak, ale rozsądni musicie być. A jeżeli nie będziecie chcieli, to mamy tu różne żartobliwe sposoby, aby do rozsądku was doprowadzić. Zaś na samym końcu stoi sąd Jego Brytyjskiej Królewskiej Mości, który dba o to, byście przez kilka lat nie mieli trosk o żywność i ubranie.

Wie pan co? Taką właśnie przemowę miał do nas kapitan przed wyruszeniem. Goddam! Gdzież on pozbierał te typy? Musieliśmy ich przede wszystkim ubrać na nowo a łachmany ich spalić na stosie, na samej górze, gdzie najwięcej powietrza, w przeciwnym razie nie bylibyśmy pewni przed pchłami i pluskwami.

Goddam, dobrze jeszcze, że przeważali tam marynarze przyzwoici. Byłażby to dopiero gospodarka na okręcie. A i tak cała historia nie skończyła się dobrze...

Tym razem mieliśmy więc płynąć bez konwoju. Kapitan chciał zajechać zdrowo do Anglii, dlatego skręcił na południe, tak że myślałem, że przypłyniemy do Daressalam. Ale pewnego pięknego dnia ujrzeliśmy Maderę. I właśnie kiedyśmy byli tuż u wybrzeży portugalskich, wtedy się to zdarzyło. W nocy poszła stara „Waterproof" na dno, mimo że jej nazwa wskazuje na co innego.

Zagadki „w jaki sposób" nikt pewnie nie rozwiąże. Być może winną tu była mina. Ja jednakże jestem zdania, że winę ponoszą gangsterzy z East River i że oni posłali „Waterproof" na dno morza. Jednego dnia znikł bowiem klucz od magazynu z amunicją. Kapitan przewrócił okręt do góry nogami w poszukiwaniu za tym kluczem. Szukał z pierwszym i z drugim oficerem, szukał ze sternikiem, myśmy też pomagali w poszukiwaniach, ale klucza nie znaleziono. Zapluskwione łóżka tej zbieraniny powywracaliśmy na wszystkie strony, rozebraliśmy tych łajdaków do naga, ale klucza nie znaleźliśmy.

Z pewnością któryś z nich klucz ukradł — myślał kapitan — i wrzucił w morze, aby nam spłatać figla. Nie ma w tym znowu nic tak złego. Dorobi się drugi klucz, a przez ten czas postawi się przed magazynem straż w dzień i w nocy.

Ale na cóż się to zdało? Moim zdaniem było to już za późno. Stawiam psa morskiego przeciw perle japońskiej, że jeden z tych łajdaków ukradł klucz, otworzył magazyn, wydobył z niego ekrazyt, zamknął magazyn z powrotem i klucz wrzucił w morze. Skrzynkę z ekrazytem postawił swemu koledze w szpitalu przed łóżkiem. Bo jeden z tych gangsterów trzeciego dnia po wyruszeniu z Nowego Jorku, położył się w szpitalu, twierdząc, że boli go ślepa kiszka. W nocy zaś wysadził okręt w powietrze. Nie zdało się więc na nic, to że magazyn był strzeżony, a tych siedmiu gangsterów zamkniętych pod kluczem.

Rozumiem, że ktoś popadnie w zwątpienie, gdy jednego dnia zabiera się go na jakiś obcy okręt i każe mu się lecieć na miny za chwałę Old England. Rozumiem i to także, że w tym nastroju mógł podłożyć ogień pod okręt. Ale jeżeli oni uknuli już ten plan, powinni byli przynajmniej pozostałą załogę o tym zawiadomić. Boys, byłożby to dopiero święto! Wszyscybyśmy przy tym pomagali!

— Myślę, że też było świętem! — zaśmiał się Jean Perret — widzę przecież, że diabeł jeszcze cię nie chciał i że wszyscy wyszliście bez szwanku z tej całej historii.

Henry kiwnął głową, jak gdyby chciał odpowiedzieć: — Dobrze ci się śmiać. Siedzisz tu w tej ciepłej budzie i nie masz pojęcia o tym, jak jest na duszy człowiekowi, który przy pięciu stopniach ciepła wyrwany zostaje ze snu i rzucony w morze.

Ale Perret machnął ręką: — No, no, już dobrze, opowiedz najpierw jeszcze, kto z was się wyratował? Gdzie tkwi kapitan, gdzie podziali się ci gangsterzy z East River i co stało się ze sprawcą?

Zapytany zapalił fajkę, prawdziwą fajkę wapienną, których teraz już tak mało się widzi. Potem dalej zaczął opowiadać: — Kapitan żyje, sprawcę rozerwało na sztuki, a z gangsterów z East River pozostało trzech przy życiu. Wybuch nastąpił w szpitalu, co mnie umacnia w mniemaniu, że ten gangster nie umiał się obchodzić należycie z maszynami piekielnymi. W przeciwnym razie sam by się pierwszy uratował.

— Kto was wyratował? — chciał jeszcze się dowiedzieć Perret.

— Rybacy portugalscy, którzy cały swój łup wrzucili w morze, aby móc nas zabrać na pokład.

— A gaże? — zapytał Perret wyczekująco. Przeczuwał on, że teraz właśnie nastąpi coś niespodziewanego.

Henry wzruszył ramionami: — Wypłacą nam, jeżeli się zobowiążemy jechać po raz drugi. Musimy pojechać najpierw do Southampton, gdzie jest siedziba Towarzystwa, bo tutejsze przedstawicielstwo nie jest już upoważnione, by wypłacać gaże marynarzom.

Jean Perret uderzył pięścią w stół, aż szklanki podskoczyły w górę.

— Goddam — zaklął — ta sama historia; ci pozostaną złodziejami aż do ostatniego tchu. Niedługo będą jeszcze spuszczać nurków po wasze trupy, żeby wyciągnąć wam z kieszeni ostatniego centa. Potrzebują bowiem koniecznie pieniędzy, to wam mówię, i jeżeli macie zamiar jechać do Southampton, to zróbcie to jak najprędzej, bo niedługo nie pozostanie wiele z tego pięknego miasta. Śmiem nawet wątpić czy dom Towarzystwa jeszcze stoi.

— No, a co potem?

Perret potrząsnął głową: — Przecież mówię, głupich zawsze się jeszcze znajdzie, no, sir, przecież sami widzicie, inaczej bowiem nie przyszło by tym chłopakom na myśl angażować się powtórnie. Powinniście być zadowoleni że morze wypuściło was jeszcze raz ze swych szponów, wy głupcy. Łapcie ryby, żryjcie morszczyny i jaja mewie, ale trzymajcie się z daleka od konwojów. Nie należy Pana Boga zbyt często kusić, bo wreszcie sprzykrzy się mu to raz i pozwoli potopić was jak młode koty.

— Nie chcemy się przecież wcale angażować, tylko odebrać swoje gaże. Nie mamy grosza w kieszeniach a Towarzystwo nie udziela kredytu.

— Niech was kaci porwą — zaśmiał się Perret ironicznie. — Odbierać pensje w Southampton znaczy to samo, co angażować się na okręt, za wolność Old England, za wolność mórz. Ja wam to mówię, ja, Jean Perret, którego nawet dziesięć koni nie wciągnie z powrotem na te przeklęte trumny.

— Mówmy o czym innym — chciał odwrócić rozmowę Henry.

Zdaje się że on sam przekonał się, że byłoby głupstwem największym pojechać do Southampton. Pewnie, że było wielkim głupstwem, sam to czuł, ale kto wypłaci im ich ciężko zarobione pieniądze? I właściwie, co oni mieli począć? Nie mieli grosza oszczędności, marynarze z konwojów nie myślą bowiem o oszczędzaniu. Mówią sobie przecież tak: Raz się to wszystko skończy, raz wreszcie nadleci mina i wciągnie nas w wir, z którego nas żaden anioł nie wyratuje. Po co więc i dla kogo oszczędzać? Lepiej w takim razie całą pensję od razu przepić, przynajmniej czegoś się użyje. Teraz właśnie, po raz pierwszy pewnie, mogło przyjść marynarzom zatopionej „Waterproof" na myśl: żeby też tak mieć teraz kilkaset dolarów odłożonych na bok, można by oglądnąć się spokojnie za jakąś inną robotą. Czy zawsze musi to być żegluga? Można by spróbować jakiegoś innego zajęcia: zostać portierem hotelowym, robotnikiem na plantacjach... i odczekać końca tej przeklętej wojny.

Yes, sir. To by była rozsądna myśl. Ale który z marynarzy na nią wpadnie? Przygody nikogo dzisiaj już nie ciągną, każdy wie, jak taka przygoda wygląda: waży pięćset kilo i w kilku sekundach rozrywa najpiękniejszy okręt w kawałki. Nikt znowu nie jest aż tak romantyczny, aby z lornetą w ręce szukał po morzu takich przygód. Może zdarzało się to jeszcze na początku wojny. Ale dzisiaj... Zbyt wiele wszyscy już sami przeżyli, widzieli i słyszeli.

Ale w jaki sposób uwolnić się od tego Towarzystwa, jeżeli nie ma się pieniędzy? Ono tylko czeka na ten moment. Jest to chwila dla niego bardzo pomyślna, gdyż ludzie bez pieniędzy wracają do nich zawsze. Zawsze to jeszcze lepiej jeździć na trumnie i mieć potrójną gażę, niż biegać z dziurami w kieszeniach i kazać się utrzymywać przez znajomych, którym później trzeba zwracać pożyczki z procentem iście lichwiarskim. Albo być ciężarem urzędów? No, sir, nie należy to do przyjemności. Nawet tacy, którzy powiedzieli sobie już tysiąc razy, że nigdy więcej nie wejdą do takiej trumny, wracają na pewno! Można na to przysiąc.

Także i tych sześciu marynarzy przyjdzie jutro do tego brytyjskiego biura werbunkowego i podpisze. Za osiem dni, jeżeli wszystko dobrze pójdzie, będą znów w Southampton; tam każą sobie wypłacić gaże, w czystych, pięknie wyprasowanych dolarach, a wieczorem będzie agent już dbał o to, by te dolary zamieniły się w whisky, gin i kobiety.

Gin i whisky kupuje się en gros; miesza się do nich trochę wódki, aby lepiej działały i taniej wypadły, a poza tym jest z tego jeszcze ta korzyść, że marynarze bez dolara w portmonetce stają się podatniejsi niż ci, którzy mają trochę pieniędzy odłożonych. Dlatego też należy dbać o to, by kieszenie marynarzy opróżniły się do dnia następnego lub przynajmniej do chwili odjazdu okrętu do USA. Ciągle ta sama historia, ciągle ta sama piosenka. A kiedy się ją wyśpiewa, znowu zaczyna się od początku.

— Widzi pan, to właśnie jest cały romantyzm konwojów, któremu ulegają wszyscy, czy chcą walczyć za Old England czy nie. Śruba bez końca. I jakoś nie powstaje nikt taki, kto by tych gangsterów trzepnął po palcach i powiedział: Koniec z tym systemem wymuszania, koniec, panowie albo... a jednak, jeden taki już się znalazł; pewnego dnia wyląduje on na wyspie, wytępi ten system gangsterów, wyzyskiwaczy i łupieżców aż do ostatniego człowieka.

— Ty pewnie też już byłeś w szkole nacjonalsocjalistów. Potrafisz już tak prawie mówić jak oni — wmieszał się do rozmowy jeden z tych sześciu, Australijczyk, właśnie w chwili, gdy Perret zamierzał tak mówić, jakby go tego nauczono.

— Non, monsieur, — potrząsnął głową. — Nie u nacjonalsocjalistów, ale u tych drugich, u tych gangsterów i paskarzy, u tych paskudnych rzezaków w Hull i Southampton, w Plymouth i Liverpool, yes, sir, znam dobrze tę szkołę i nauczyłem się tam, jak się łyżką goli. I jak trzeba postępować, by wydostać się z ich mocy. Tak w małych rzeczach jak i w większych. W rzeczach małej wagi robi się tak: — To mówiąc wyciągnął z kieszeni portfel i zaczął przewracać w dolarach jak w kartach książki. A potem pokazał jeszcze jakąś małą książeczkę która była bardzo podobna do książeczki czekowej. Trochę rozmiękła i zamazana jak gdyby leżała w wodzie...

— To jest ratunek w sprawach małych — powiedział i rozglądnął się triumfująco dokoła — a rzeczy większe — te zostawcie nacjonalsocjalistom, one znajdują się w najlepszych rękach...

Sześciu ludzi zaczęło spoglądać po sobie wielkimi oczyma. Goddam,marynarz, który miał konto bankowe! Takich można by szukać między Nowym Jorkiem a Kapsztadem.

— Ma rację — mruknął Henry — świętą rację. Także i to z nacjonalsocjalistami się zgadza, choć potrwa to jeszcze trochę Ale oni przyjdą, w to wierzę. Przyszli też przecież do Francji, przełamali linię Maginota. — Uderzył się w czoło. — Kto by to przypuszczał? Teraz zaś siedzą we wszystkich miastach portowych od Narwiku do granicy hiszpańskiej a ludzkość tak się teraz zachowuje, jakby to wszystko przewidziała. I mimo wszystko jeszcze ciągle nie wierzy, że ta przeklęta Anglia zostanie zniszczona.

— Albo sprawa z moimi papierami? — dorzucił jeden z ludzi, który, sądząc po wymowie, musiał być Norwegiem. — To głupia sprawa. W Nowym Jorku udało mi się umknąć. Mogłem był zaangażować się na Missisipi lub w Kanadzie nająć się do wyrębu drzewa, ale wszędzie gdzie się pokazałem, mówiono mi: papiery, proszę pana. Gdzie pan ostatnio pracował? Pewnie pan się przeszwarcował, zaraz tu wezwiemy policję...

Yes, sir, tak mówili. A kiedy ja im odpowiadałem, „papiery? Jak może człowiek, który razem ze wszystkim poszedł na dno, któremu torpeda wszystko zniszczyła, mieć jeszcze jakie papiery?", wtedy nazywało się: „miał pan pecha. Niech pan idzie na policję, wyrobi sobie nowe papiery". Idę więc na policję. „Co ma być?" mruczy policjant. „Chciałbym mieć papiery". „Jakiej narodowości pan jest?" „Norweg". „I pan przychodzi do nas i u nas chce pan papierów? Tu jest stacja policji amerykańskiej nie konsulat norweski. Czy pan o tym nie wie?" „Wiem, ale myślę, że konsulaty norweskie zostały zamknięte". „W takim razie jest pan źle poinformowany. Widzę, że pan się upiera, ale jeżeli pan tu jeszcze długo będzie stał i gadał, będziemy musieli zaaresztować pana i odesłać do domu roboczego. Rozumie pan? Proszę iść zaraz do swego konsula i niech pan się tam wystara o swoje papiery, a potem niech się pan do nas zgłosi". Yes, sir, poszedłem do konsula norweskiego.

„Czego pan sobie życzy?" „Chciałbym wyrobić sobie nowe papiery, paszport itd...." „Gdzie pan ma swoje stare?" „Stare zatonęły na „Glorii" — chciałem jeszcze dodać „Za chwałę „Old England". Ale urzędnik konsulatu spojrzał na mnie tak, że słowo utkwiło mi w gardle. „Każdy może tak powiedzieć. Gdzie ma pan dowody na to? I gdzie ma pan swoje dokumenty? Metrykę i świadectwo chrztu?" „Dowody? Dokumenty? — Udowodnić może to Towarzystwo Brytyjskie, na którego okręcie płynąłem i gdzie straciłem też swoje papiery. Wystarczy jak pan tylko zadzwoni... Steamboat Company..." „Pan żartuje, mój panie. My tu nie jesteśmy na to, by prowadzić nudne rozmowy telefoniczne. Niech się pan wystara o pisemne poświadczenie zatonięcia „Glorii". A potem niech pan przyniesie nam swoje dokumenty. Są nam

one koniecznie potrzebne, w przeciwnym razie musielibyśmy pisać najpierw do Norwegii, do burmistrza pańskiego miasta rodzinnego... a to wszystko trwałoby co najmniej kwartał, przy dzisiejszym stanie komunikacji". „Przecież powiedziałem już panu, że moje papiery poszły na dno razem z „Glorią". Urzędnik konsulatu wzdrygnął ramionami. „Za to my już nic nie możemy".

Zdawało mi się, że dostałem po głowie. Musiałem siąść, bo zaczęło mi brakować tchu. Naprzeciw mnie na ścianie wisiał obraz ekskróla Haakona. Próbowałem popatrzeć na niego spokojnie. Przede mną stał kałamarz z atramentem, co dopiero napełniony. Komu miałem cisnąć tym kałamarzem: temu królowi czy też temu aroganckiemu urzędnikowi, który miał czelność opowiadać mi takie brednie.

Ale opanowałem się. Chciałem przecież pozostać tu w kraju. No, teraz osiadłem na lodzie! Chciałem się tu zadomowić, a ten pisarczyk żąda ode mnie papierów i poświadczeń, o które nie mogłem się wystarać... Wziąłem czapkę w rękę i wyszedłem bez pożegnania...

Na dworze patrolował jakiś żołnierz. Ja stanąłem sobie na ulicy, nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego co robię, więc nie zauważyełm wcale tego patrolu. Nagle ten do mnie podchodzi i popycha mnie kolbą: „Proszę się w tej chwili stąd wynieść, bo musiałbym pana zaaresztować".

Wzdrygnąłem się jak chłopak złapany na gorącym uczynku. Potem odszedłem tak prędko, jak tylko nogi mi na to pozwoliły. Wskoczyłem do autobusu i pojechałem do City. W małej knajpce siadłem za stolikiem i zacząłem rozważać. Co pozostawało mi jeszcze? Iść znowu na policję? Nie miało by to żadnego celu. Ci zaaresztowaliby mnie i odesłali do domu roboczego.

Włóczyć się po Nowym Jorku jako robotnik sezonowy albo zostać szmuglerem alkoholu na East River? No, sir, nie miałem do tego najmniejszej ochoty. Co mi więc pozostawało? Zgłosiłem się znowu do Towarzystwa. Agent zobaczywszy mnie uśmiechnął się: „To ładnie, że pan znowu tu jest. Czekaliśmy na pana. Myśleliśmy już, że się pan utopił razem z okrętem..."

Więc znowu podpisałem. Cóżby pan zrobił bez papierów? Oczywiście, nie dali nowych papierów i nowej książeczki. Nawet o tym nie myśleli. W ten sposób mieli mnie bowiem znowu w rękach i mogli mną dysponować jak niewolnikiem. Wiedzieli dokładnie o tym, że marynarz bez papierów ma dzisiaj jeszcze mniej praw niż dawniej. Nigdzie go nie przyjmą, najwyżej na okręt płynący w konwoju, gdzie się już nikt o papiery nie pyta.

Tak to się dzisiaj dzieje, w czasach w których się tyle gada o wolności osobistej. Popłynąłem więc znowu do Anglii i teraz siedzę tu z wami bez grosza i bez papierów... Jestem jak się to mówi „pod nadzorem policyjnym". Wiedzą o tym, że jestem już dwukrotnym rozbitkiem, ale i tu nie będzie mi można pomóc. I tu powiedzą mi: „Wszystko to pięknie i ładnie. Jeżeli się pan już dwa razy topił a teraz stoi tu przed nami, to ma pan dobrego anioła stróża; jest pan bowiem unikatem i jako taki byłby pan dawniej modelem do figur woskowych słynnej madame Tissaud. Ale dzisiaj są już inne czasy, jest tyle innych kłopotów, jak wzbogacanie gabinetów figur woskowych. Także i my mamy te troski. Jest pan zobowiązany zgłaszać się codziennie w komisariacie. Na znak, że jeszcze pan istnieje i że nie wałęsa się pan po kraju. Tego bowiem nie lubimy". Jego koledzy skinęli głowami, byli bowiem w tym samym położeniu. Bez pieniędzy i pod nadzorem policji. Ludzie stali się ostrożni.

Jean Perret kiwał głową na obie strony: — Także i moje zapotrzebowanie na przygody zostało pokryte. Powiedziałem już, że nawet dziesięć koni nie zdoła mnie wciągnąć więcej na taką trumnę. Czekam tu jedynie na potwierdzenie wizy na wjazd do Francji. Papiery okrętowe mam w porządku, bo dość wcześnie zaszyłem je w koszulę, razem z książeczką kontową i dolarami, jedynie paszport mi przepadł. I na niego właśnie czekam. Człowiek, który wysiada z oceanu na ląd i przy tym posiada jeszcze swoją książeczkę marynarską, jest czymś anormalnym, dlatego też jestem tu tak dobrze zapisany.

Ale wtedy, kiedy w Southampton wsiadłem znowu na okręt miałem zamiar pojechać znowu do USA. Start był już bardzo smutny, bo z towarzyszeniem alarmów lotniczych, bomb i granatów. Wypłynęliśmy nocą we mgle, wszystko wyglądało więc jak jakiś piekielny fajerwerk.

„Yukon" miał 6000 ton. Kiedyśmy wypłynęli już na pełne morze, wtedy oznajmił nam kapitan, że nie jedziemy do USA, lecz do Kapsztadu. Goddam! Zrobiliśmy bardzo głupie miny. Do Kapsztadu? — Nazywało się to leżeć co najmniej przez cztery tygodnie na wodzie, nie widzieć ani jednego portu, żadnych kobiet, mało wódki i nudzić się śmiertelnie. Kapitan wzruszył ramionami i powiedział, że dyspozycja została zmieniona w ostatniej chwili, i że on za to nie może odpowiadać.

Załadowaliśmy piasek i trochę artykułów galanteryjnych... Cóżbyśmy bowiem mogli zawieźć do Kapsztadu? Sukno albo części maszyn? Tych nie mogła Anglia już więcej dostarczać. Sama zbiedniała, miała puste sklepy i potrzebowała wszystkich surowców.

Czy by kto kiedykolwiek przypuszczał? Okręt 6000 tonowy wiezie do Kapsztadu piasek? Yes, sir, okręt miał przynajmniej odpowiedni balast, inaczej zdawałoby się nam, że odbywamy podróż na huśtawce. A czego chciał kapitan w Kapsztadzie? Otoczył się on tajemniczym milczeniem, a potem zaczął przebąkiwać coś o gumie i kości słoniowej. A zresztą w drodze powrotnej przejmie nasz ładunek jakiś okręt amerykański. Mieliśmy pozbyć się ciężaru na otwartym morzu, gdyż byłoby niebezpiecznie wpływać z tym balastem do jakiegoś portu brytyjskiego i pruć jego wody zarażone łodziami podwodnymi. Równocześnie jednak po przejęciu ładunku na okręt amerykański mieliśmy zostać przyłączeni do konwoju, który miał nas odprowadzić do Liverpoolu.

Gdyby kapitan był powiedział do nas „yes, boys, ładujemy gumę, koprę i trochę złota", bylibyśmy uwierzyli i nic więcej sobie przy tym nie myśleli. Dlaczegóż byśmy nie mieli załadować także trochę złota? W Kapsztadzie leżało go przecież tyle że nikt nie wiedział już co z nim począć.

Obawiał się on z pewnością, że się zbuntujemy i zatopimy cały okręt, aby podzielić pomiędzy siebie złoto, zupełnie, jak dawniej piraci.

Mieliśmy właściwie zupełnie porządną załogę. Sami starzy marynarze, którym nie postało wcale w głowie buntować się. Nie było między nami żadnych gębaczy, mimo to sposób bycia kapitana nie podobał się im. Co do tego zgodzili się wszyscy już drugiego dnia.

Szafkę z wódką zamknął „stary" na klucz a klucz nosił w kieszeni zawsze przy sobie. Jedynie pierwszy oficer miał jeszcze drugi klucz. Jednakże i on chował go zawsze jak skarb. Tylko w soboty wydawano każdemu po pół litra rumu, i to musiało nam wystarczyć na cały tydzień. Oczywiście wypijaliśmy ten przydział od razu a mimo to nie byliśmy nigdy wstawieni. Cóż bowiem znaczy pół litra rumu dla takich wytrawnych pijaków jak marynarze?

Wybrzeże afrykańskie zobaczyliśmy tylko z daleka. Robiło się coraz goręcej. Roboty nie było wiele. Pogoda była każdego dnia taka sama. Spaliśmy, jedliśmy, odbywaliśmy wartę i zmyślaliśmy niestworzone rzeczy. O Europie nie myśleliśmy zaś wcale. Jakie to zabawne, że człowiek tak prędko zapomina o złych chwilach! Aż jednego dnia radio podało, że w okolicy Afryki południowej płynie niemiecki krążownik pomocniczy. To nas od razu otrzeźwiło. Ale właściwie nikt nie uwierzył w tę wiadomość. Pewnie się znowu komuś coś przywidziało. Na Oceanie Spokojnym też się Niemcy podobno włóczą. A myśmy nie byli przecież na Pacyfiku! W każdym razie zostały straże wzmocnione a działa skontrolowane. Niemcy nie mieli zastać nas nieprzygotowanymi. Jeżeli się już coś zaczynało, kończyło się przeważnie w dziesięciu minutach. Albo my albo oni.

Ale nie napotkaliśmy na żaden krążownik i czterdziestego dnia stanęliśmy w Kapsztadzie. Odetchnęliśmy. Nareszcie znowu nadzieja ujrzenia lądu i możność rozprostowania sobie nóg. Cztery tygodnie morza a z tego czternaście dni żaru słonecznego.

Wtedy nadeszła wiadomość: urlopy na ląd wstrzymane. Czynniki urzędowe otrzymały od Anglików polecenie nie wypuszczania na ląd żadnego marynarza, gdyż w takim razie grozi niebezpieczeństwo, że załoga zdezerteruje. To była robota kapitana.

Skandal! Z marynarzem można wszystko zrobić, nie wolno jednak odmówić mu urlopu. Gdyby kapitan był mądry, byłby puścił choć połowę załogi na ląd, byłby zapobiegł już na samym początku spiskowi. No, sir, kapitan był idiotą. Oficerowie wstawili się do niego za nami, czuli bowiem, że może się stać nieszczęście a poza tym nie chcieli jechać z powrotem z załogą która nie miała humoru. Ale i im nie udało się zmienić zdania kapitana.

Byliśmy więc jeńcami. W tym żarze piekielnym, na pudle, które miało odbyć znowu drogę przez piekło a do tego zabierało jeszcze ładunek złota.

Ładować musieli tym razem murzyni, nam nie wolno było kiwnąć palcem. Bawełnę i gumę, a więc surowce, których Anglia na gwałt potrzebowała, jeszcze bardziej niż bydło i pszenicę. Ci murzyni była to biedota, która pracowała tu za płace głodowe. A myśmy mieli dolary i nie potrzebowaliśmy nawet palcem ruszyć. Znęciliśmy ich więc naszymi dolarami, by przynieśli nam rumu i tytoniu. Trzech z naszej załogi wykorzystało okazję tego najazdu murzyńskiego na okręt, usmarowało się na czarno sadzami, rozebrało się i znikło w gromadzie robotników i tragarzy murzyńskich. Yes, sir, udało się im, i mam nadzieję, że i później umieli sobie poradzić, gdyż zniknięcie ich zauważył kapitan dopiero wtedy, gdyśmy już odpłynęli. Wtedy żałowali i inni, że nie zdobyli się na to, by zniknąć w podobny sposób.

Wreszcie nadszedł dzień odjazdu. I znowu wlokły się nam dni w nieskończoność. Słońce piekło a noce były parne. W powietrzu wisiało nieszczęście, to miarkował nawet najgłupszy.

Byliśmy wszyscy chorzy. Nie mieliśmy wprawdzie żadnej gorączki minowej ani szału tropikalnego, ale coś nam dolegało. Jakiego rodzaju to był szał nie wiem, w każdym razie rozszedł się po okręcie jak zaraza. Każda rozmowa urywała się. O czym mieliśmy jeszcze rozmawiać? O kapitanie, który się już nie pokazywał, bo był pewnie zdania, że jego widok mógłby wywołać w nas złe instynkty? Albo czy mieliśmy rozmawiać o tym, co zamierzaliśmy czynić w Europie?

Każdy sam przeżuwał swoje myśli. I palił tyle, że w nocy serce nie pozwalało mu spać. Wszyscy zastanawiali się nad tym, jakby można najlepiej zwiać z takiego okrętu. Było kilka możliwości ucieczki. Chcieliśmy w każdym razie zniknąć z okrętu zanim wylądujemy w Anglii. Inaczej zaskarżyłby nas ten handlarz niewolników.

Istniała jeszcze ta możliwość, że możemy zostać storpedowani. Ale właśnie wtedy, gdy się na to liczy, nie zjawia się żadna łódź podwodna, nie nadpływa żadna mina, nie nadlatuje żaden bombowiec. Musieliśmy więc sami zacząć działać. Mogliśmy jedynie wysadzić okręt w powietrze. Wprawdzie kapitan kazał dorobić klucz patentowy do składu z amunicją, ale czyż nie mieliśmy wśród siebie ślusarza? Ten już by znalazł sposób na to by dostarczyć nam potrzebnych materiałów wybuchowych. Ale i ten punkt omówiliśmy wiele razy i doszliśmy jednomyślnie do tego, że w takich wypadkach — licząc jeden na tysiąc — wylatuje trzy czwarte załogi razem z okrętem w powietrze. A tego chcieliśmy bądź co bądź uniknąć. No, sir, chcieliśmy pozostać ludźmi wolnymi. Marynarzami, którzy diabłu w ręce nie leżą. Mieliśmy też jeszcze kilka dni czasu, by się zastanowić nad drogą do naszej wolności.

Następnego dnia ujrzeliśmy okręt amerykański. Nastąpił dwugodzinny postój. Kilku oficerów weszło na pokład i zabrało skarb, który został przeniesiony przy pomocy dźwiga. Yes, sir, musiało to być złoto, bo gdy następnie Amerykanin odjechał, wrócił kapitan na okręt i udawał, jak gdyby pomiędzy nim i nami nie było nigdy nieporozumienia i rozdwojenia.

Nadeszła noc, w której mieliśmy spotkać się z konwojem. Morze było spokojne. Studiowałem dokładnie mapę. Właśnie teraz byłaby najlepsza sposobność zwiać. Konwój miał być widoczny najpierw od backbordu. Gdybyśmy więc spuścili łódź od strony steru! Nikomu by to nie podpadło. Ale przestrzeń od okrętu do najbliższego portu była i tak jeszcze za wielką, przynajmniej 50 mil morskich. Nie bylibyśmy w stanie przebyć ją sami a poza tym istniała możliwość, że z okrętu zaczęto by nas ścigać barką motorową i jako dezerterów odwieziono z powrotem na okręt.

A więc — czekać, na pewno nadarzy się inna sposobność. Następnego dnia staliśmy jeszcze w tym samym miejscu i już zacząłem żałować, że jednak nie zrobiliśmy próby. Ale któż mógł przypuszczać, że ten konwój pozwoli tak długo na siebie czekać? Gdzież on mógł być do licha? Oficerowie zaczynali już być niespokojni. Stałem od strony steru i wypatrywałem tego lądu europejskiego, którego wąskie brzeżki rysowały się daleko, daleko na horyzoncie. Czy nie były to przypadkiem chmury?

Nagle wstrząsnęło coś okrętem. Chciałem się czegoś chwycić, ale ręka natrafiła na próżnię, i zaraz też usłyszałem okropny huk i dzikie okrzyki. Dokoła mnie było jedno morze ognia. Leciałem w jakąś pustkę, coraz wyżej, i wyżej, oczy paliły mnie jak od oślepiającego światła, a potem straciłem przytomność. Jak długo leżałem, nie wiem. Kiedy odzyskałem przytomność, czułem że ciało moje jest jakby z ołowiu. Czułem też kłujący ból w prawym ramieniu. A nade mną pochylał się jakiś człowiek w mundurze. Myślałem z początku, że to jakiś Anglik, ale w tej samej chwili usłyszałem mowę niemiecką. Gdzie ja się znajdowałem? Obejrzałem się dokoła, o ile mi na to pozycja pozwalała. Leżałem w jakiejś łodzi, a dokoła mnie czołgali się moi towarzysze z okrętu. Usłyszałem jeszcze, jak człowiek w mundurze powiedział: „To wszystko, co mogę dla pana uczynić, ale mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj w nocy dostanie się pan do portu". Po czym oficer znikł. A ja straciłem na nowo przytomność.

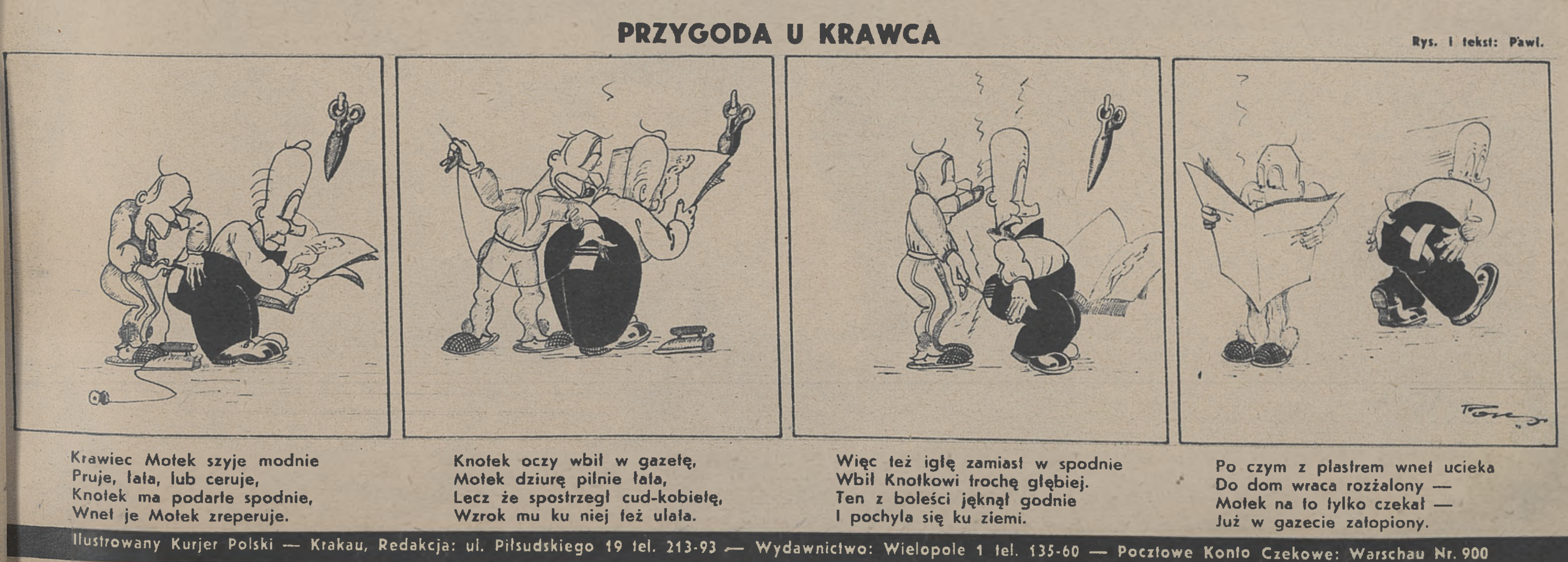
Obudziłem się w szpitalu w Lizbonie. Dokoła mnie kręciły się siostry i opatrywały mi ramię. Dowiedziałem się od nich co następuje: Podczas gdyśmy czekali na konwój, który został zupełnie rozbity a nawet częściowo storpedowany, zauważyła nas ta sama łódź podwodna, która ten konwój rozbiła i storpedowała również nas. Załoga pomogła nam przedostać się do łodzi ratunkowych zaopatrzyła nas w żywność i wodę i odesłała do Lizbony. Piętnastu naszych ludzi straciło przy tym życie. Ja doznałem złamania prawego ramienia, ale po sześciu tygodniach mogłem już opuścić szpital.

A teraz tu siedzę i czekam na paszport, aby móc pojechać do domu. Jak długo jeszcze by ta wojna miała trwać, nie popłynę już na żadnym okręcie, na żadnym. Pojadę w nasze góry, zobaczę matkę, która jeszcze żyje i cieszy się, że przyjadę i będę obrabiał nasze pole...

Koniec

PRZYGODA U KRAWCA

Rys. i tekst: Pawl.



Krawiec Mołek szyje modnie
Pruje, łata, lub ceruje,
Knotek ma podarte spodnie,
Wnet je Mołek zreperuje.

Knotek oczy wbił w gazetę,
Mołek dziurę pilnie łata,
Lecz że spostrzegł cud-kobietę,
Wzrok mu na bok ku niej zlata.

Więc też igłę zamiast w spodnie
Wbił Knotkowi trochę głębiej.
Ten z boleści jęknął godnie
I pochyla się ku ziemi.

Po czym z plastrem wnet ucieka
Do dom wraca rozżalony —
Mołek na to tylko czekał —
Już w gazetę zatopiony.



Pedro bardzo szybko potrafi wyjąć rewolwer lub nóż z kieszeni i bardzo lubi grać w karty. Pepita mimo to kocha go, i rozpacza, gdy okrutnym wyrokiem ojca skazany zostaje Pedro na powieszenie.

Fot. Tobis

W kole:
„Raz wreszcie trzeba zrobić porządek — powiedział dobroduszny alkad z San Fernando.



Manuel potrafił zachęcić Pedra na śmierć swymi opowiadaniami o szczęściu w niebie.

WYROK KTÓREGO „NIE WYKONANO"



W dzikim kraju pampasów Ameryki południowej żyje się inaczej niż gdzie indziej. Ludzie są bardziej zapalczywi, więc też noże błyskają za lada powodem. Do takich ludzi należy też Pedro, pastuch wielkich stad, który lubi grać w karty a oszustwo, które spostrzeże, karze nożem. Wreszcie te niesamowite stosunki stają się głośne i alkad w miasteczku San Fernando postanawia zaprowadzić porządek. Pierwszym jego zarządzeniem jest wyrok na Pedra. Pedro ma wisieć. A Pepita, narzeczona jego i zarazem córka alkada rozpacza. Pedro klnie z początku na czym świat stoi, kiedy jednak przyjaciel jego Manuel naopowiadał mu tyle o szczęśliwości w raju, Pedro nie może się doczekać, kiedy zawiśnie na stryczku. Ale właśnie w chwili, gdy go prowadzą na szubienicę, spotyka Pedro nieboszczyka, którego rzekomo zabił w gniewie. Ponieważ nie było więc faktu zabójstwa wyrok nie zostaje wykonany i Pepita może dalej swego Pedra kochać. Film jest produkcji niemieckiej. W rolach głównych występują: Pedro — Gustav Knuth, Pepita — Maria Landrock, Manuel — Heinrich George i alkad — Jakub Tiedke.